*Izabela Cywińska: „Chciałabym kiedyś stworzyć teatr jako centrum kultury...".*
*„W Turoniu" po raz pierwszy zaczęliśmy mówić o naszych sprawach...". Na zdjęciu: scena z „Turonia" S. Żeromskiego w reż. Izabeli Cywińskiej w poznańskim Teatrze Nowym.* **Fot. Jacek Kulm**

## „ZA I PRZECIW" rozmawia z IZABELĄ CYWIŃSKĄ

# „Ludzie powinni spotykać się w sztuce..."

**W Teatrze Nowym w Poznaniu, kierowanym przez dyr. Izabelę Cywińską, weszła właśnie do repertuaru sztuka Jerzego Grzymkowskiego pt. „Wierne blizny", która porusza kilka ważnych spraw dotyczących naszej współczesności. Tematyka współczesna i sięgająca do najnowszej historii Polski nie miała na ogół szczęścia na deskach teatrów. Wydaje się, że będzie wreszcie inaczej, o czym mogą świadczyć pierwsze dyskusje i frekwencja na próbie generalnej, zwyczajowo otwartej w tym teatrze. Jest to jeszcze jeden dowód, jak wielkie jest zapotrzebowanie społeczne na przedstawienia o tematyce związanej z naszym dniem dzisiejszym.**

Teatr prowadzony przez dyr. I. Cywińską przechodził różne koleje losu. Powstał dziesięć lat temu w Kaliszu jako zespół zapaleńców pragnących robić teatr nowy pod względem formy – i przetrwał do dziś z pewnymi zmianami, jakie przyniósł czas. Wokół jego idealistycznych początków powstało wiele legend. Teatr Nowy w Poznaniu jest ciągle inny, wbrew pozorom nie okrzepły i ciągle rozwijający się, imponujący swoją żywotnością.

Poprosiliśmy zatem o chwilę rozmowy p. Izabelę Cywińską, jego twórcę, dyrektora, kierownika artystycznego i reżysera zarazem.

**– Jakie doświadczenia teatralne złożyły się na Pani Teatr Nowy?**

– Teatr jest sztuką z e s p o ł o w ą. Toteż, moim zdaniem, stworzenie możliwości dla tego rodzaju działania jest podstawowym zadaniem kierownika artystycznego. Grupa ludzi, skupiona wokół niego, musi być związana ze sobą czymś więcej niż tylko kontraktami. Ci ludzie powinni mieć podobny sposób myślenia o teatrze, sztuce i świecie, realizować wspólne ideały. Tylko taka grupa może wspólnie tworzyć. To nie mogą być ludzie zebrani przypadkowo: raz pan Iks przyjdzie, zrobi przedstawienie, innym razem pani Igrek. Z takiego przypadku mogą powstać niekiedy dobre przedstawienia, ale nigdy prawdziwy teatr.

Po skończeniu szkoły byłam przez parę lat reżyserem – „wolnym strzelcem", jak to się u nas mówi. Jeździłam po różnych teatrach i reżyserowałam. Wydało mi się jednak, że można teatr prowadzić trochę inaczej. Przede wszystkim chciałam się przeciwstawić pełnemu zinstytucjonalizowaniu teatru, które paradoksalnie wynika ze wspaniałej sytuacji, w jakiej znajduje się teatr w Polsce. Prawa, jakie wywalczyliśmy przed wojną i otrzymaliśmy po wojnie pozwalają teatrowi żyć „w społecznym luksusie", co ma swoje dobre i złe strony. Dobre – bo nie ma bezrobocia i wszyscy czują się bezpiecznie, złe – bo aktorzy są przywiązani raczej do miejsca niż do drugiego człowieka. Za każdym razem staram się mieć własnych reżyserów, jestem o nich zazdrosna, a więc zaborcza. Chciałabym, żeby pracowali u nas, żeby – podobnie jak aktor – wspólnie tworzyli kształt naszego teatru.

**– Czy dużo przetrwało z zamierzeń pierwszego okresu?**

– Z pierwszego zespołu na dwadzieścia parę osób zostało około dziesięciu. Z koncepcji spora część. Nie twierdzę, że udało mi się zrealizować plan w stu procentach i nie sądzę, żeby udało mi się to w przyszłości. Są wzloty i upadki. Teatr działa w społeczeństwie i pulsuje tak jak życie tego społeczeństwa: raz lepiej, raz gorzej. Trochę też tak, jak w małżeństwie. My już przeszliśmy w teatrze „kryzys małżeński" i chyba złapaliśmy drugi oddech.

Kiedy zaczynałam pracę, interesował mnie teatr psychologiczny. Szukałam prawdy o wewnętrznym życiu człowieka, o najgłębszych jego tajemnicach, chciałam pokazać na scenie to, czego normalnie nie pokazujemy. Starałam się zdzierać tzw. maski, ukazywać ludzi takimi, jakimi są naprawdę. Robiliśmy teatr „ekshibicjonistyczny". W tej chwili wszystkim nam to się przejadło i można powiedzieć, że mamy ten etap za sobą. Nie dlatego, że zrozumieliśmy człowieka, bo to nikomu się nie udało, ale po prostu „szkice tego obrazu" odłożyliśmy na chwilę na bok.

Zaczął nas interesować teatr polityczny. Myślę, że jest to znowu sprawa chwili i jakiegoś etapu. Wychodzę z założenia, że każdy człowiek, który skończył trzydzieści lat jest już za coś odpowiedzialny i nie może umywać rąk, mówić: „ja nie". Ponieważ cała nasza grupa trzydziestkę już, niestety, przekroczyła, czujemy się odpowiedzialni, próbujemy zabierać publicznie głos w dyskusji o sprawach kraju, sięgamy do aktualnych tematów. Przez ostatnie trzy lata zajmowaliśmy się głównie nimi. Nawet „Zabawa" Mrożka, która jest moim przedstawieniem poprzedzającym „Wierne blizny", została tak potraktowana, aby coś powiedzieć o nas, o naszej sytuacji społecznej.

**– Czy właśnie teatr polityczny ma być tym „drugim oddechem"?**

– Chyba tak. Mówiąc o drugim oddechu myślę, że znowu uwierzyliśmy, że możemy zrobić jeszcze coś więcej. A było już tak, że zaczęło nam się wydawać, iż powinniśmy się porozchodzić, skoro wszystko, co było do dania daliśmy sobie nawzajem.

Teatr jako sztuka zespołowa – to nie tylko tworzenie przedstawień dla publiczności, ale wzbogacanie siebie nawzajem.

**– W przedstawieniach Pani teatru istotnie widać zespołowość gry aktorskiej. W jaki sposób udało się Pani osiągnąć ten efekt?**

– To jest konsekwencja mojego myślenia o teatrze. Według mnie aktor nie tylko kreuje rolę – jest współtwórcą przedstawienia. Jako reżyser „ciągnę z niego wszystkie soki". Moja rola właściwie kończy się w chwili, kiedy na próbach analitycznych przekonam aktorów do swojej koncepcji. Czasem mi się to nie udaje, wtedy trochę forsuję, ale nie do końca. Ważne jest, żeby wszyscy, a nie tylko reżyser, przekonani byli o słuszności generalnego założenia spektaklu. W wyniku konsekwentnego realizowania tej zasady powstaje efekt zespołowości gry i nawet małe role są ważne.

**– Młodzi ludzie, którzy przyglądali się próbie generalnej „Wiernych blizn", twierdzili po przedstawieniu, że czują się głównymi odbiorcami Pani przedstawień. Czy to było Pani intencją?**

– Uważam, że każda gazeta, teatr i wszelkie społeczne działanie w sferze kultury musi być adresowane do konkretnego odbiorcy. Nie cierpię, kiedy powstające pismo zakłada np. że będzie dla wszystkich. Nie ma tak dobrze!. Do każdego trzeba mówić inaczej. Aby być uczciwą wobec siebie i mówić najlepiej jak potrafię, mogę tylko zwracać się do takiego widza, z którym mogę się porozumieć, używając podobnego kodu kulturowego i ideowego. Ja skierowałam mój teatr do widza konkretnego: młodego, uczącego się ciągle czegoś, otwartego na świat, wrażliwego. Ludzie, których pan spotkał na próbie mieli rację, to jest teatr dla nich. Oni są najpotrzebniejsi, z nimi należy dyskutować, od nich zależy przyszłość.

Próba „Wiernych blizn" świadczy o ogromnym zainteresowaniu teatrem politycznym z ich strony. U nas na próbach zawsze jest sporo ludzi, ale taki tłum nie zdarzył się chyba od czterech lat...

**– Od jakiej sztuki?**

– Od „Turonia" Żeromskiego albo „Opery za trzy grosze" Brechta. W „Turoniu" po raz pierwszy zaczęliśmy mówić o „naszych sprawach". Bieżące przedstawienie, a właściwie pierwszy jego akt, jest dalszy ciągiem „Turonia". Drugi akt jest dalszym ciągiem „Łaźni" Majakowskiego, przeniesionej na nasz grunt.

**– Wiele komplementów pada pod adresem formuły Pani teatru. Podoba się jego otwarcie, wyjście naprzeciw publiczności – spotkania i dyskusje popremierowe, żywo działające koło „Proscenium". Pani obecność na przedstawieniu w foyer wśród ludzi. Usłyszałem tylko dwa zarzuty – że w Pani sztukach wszystko jest dopowiedziane do końca i że ostatnie pozycje repertuarowe były nieco standardowe, jak na „teatr Cywińskiej"...**

– W momencie, kiedy robię inne gatunkowo przedstawienie, a zdarzyło mi się w zeszłym roku zrobić np. farsę pt. „Miłość pod Padwą", publiczność, ta nasza publiczność, miała do mnie pretensję. Piszą listy, pytają, czy to odwrót od teatru myślącego, co to za głupie zabawy, piszą, że przychodzą tu dyskutować, a bawić się mogą w teatrze muzycznym, itp. Ilu widzów, tyle opinii. Ten pierwszy głos krytyczny dotyczy zapewne formy, a nie treści przedstawienia. Jednym bowiem z założeń, którego staram się przestrzegać za wszelką cenę jest to, żeby nigdy nie powiedzieć niczego do końca. Z ostatniej sztuki – „Wiernych blizn" wynika to chyba jasno. Niezależnie od własnych poglądów i sympatii nie opowiadam się wyraźnie ani za jedną, ani za drugą postawą, tylko bronię do końca obu. Niech widzowie wybiorą sobie swego bohatera. „Wierne blizny" mają właściwie dwa, a nawet trzy zakończenia...

**– W Pani planach repertuarowych znajdowały się także formy parateatralne, których celem było wciągnięcie widza do czynnego udziału w przedstawieniu. Czy te projekty zostały pogrzebane razem z dawnymi koncepcjami „psychologicznymi"?**

– Niestety, nie podołaliśmy tym zamiarom. Z braku czasu. Pochłania go realizacja bieżącego repertuaru, mimo że nie robimy wielu pozycji – rocznie cztery premiery na dużej scenie, najwyżej trzy na małej. Ale dla dwudziestu pięciu osób, które liczy zespół, jest to duży wysiłek.

**– Jaki powinien być, Pani zdaniem – teatr idealny?**

– Chciałabym kiedyś stworzyć teatr pomyślany podobnie jak domy kultury w koncepcji Malraux; takie centrum kultury z profesjonalnym teatrem w środku. Teatr jest przecież sztuką eklektyczną – jest w nim plastyka, muzyka, słowo i ruch. Powinno się więc stworzyć szanse pełnej wypowiedzi wszystkim tym dziedzinom – wokół teatru. Cały ten budynek powinien pulsować życiem. Powinni kręcić się wokół malarze, muzycy i całe tzw. środowisko. Ludzie zamiast w kawiarni mogliby spotykać się tu „na bazie sztuki". Próbujemy coś robić w tym kierunku, ale na razie efekty są skromne. Mamy maleńką galerię, do założenia której wykorzystaliśmy puste ściany foyer, mimo to bardzo żywą. Prawie co miesiąc jest wernisaż, zawsze połączony ze spotkaniem towarzyskim, często odbywają się tu wieczory poetyckie. Oprócz tego mamy klub „Proscenium", który skupia młodzież o zainteresowaniach teatralnych, dzięki czemu jesteśmy związani ze szkołami w sposób organiczny. Są też inne, klubowe formy nawiązywania kontaktu z widzami – otwarte próby, dyskusje, spotkania z aktorami czy teoretykami teatru. Właściwie to widzowie sami ten program układają.

**– Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał JANUSZ SUKIENNIK